

Felieton

Jak rozpoznać banana, czyli To Be Pink Is So Nice...

Punkt pierwszy - kierujemy się na ulicę Chmielną albo Nowy Świat. Wchodzimy do jednej z kawiarenek reprezentujących „wyższy poziom życia” (czyt. woda nie gazowana cztery razy droższa od tej w sklepie)-na przykład Daily, Mercer’s, Sagafredo, Cava, Living Room czy Bordo.

Punkt drugi - po wstępnym rozejrzeniu się po osobach siedzących wyszukujemy te, które bez zahamowań lustrują cię wzrokiem, wyginając swe idealne usta pomalowane szminką Guerlian w grymasie oznaczającym dezaprobatę właściwie wszystkiego. W przypadku dziewczyny - nonszalancka mina, niedbała postawa, shake kokosowo-bananowy „Coco Chanel” albo zwykłe latte, sweterek (najlepiej z second hand’u), torba od Prady, lub, ale to wersja dla uboższych- Benetton i delikatny zapach DKNY „Be Delicious”. A chłopak? Hmm, oczywiście postawiony kołnierzyk pola Lacoste, najlepiej różowy, kawa z pianką, woń Joop! równomiernie rozprowadzona po całym ciele oraz najnowszy model iPod’a na stoliku. U palących-Marlboro Light’y i zapalniczka (koniecznie Zippo!), w przypadku dziewczyn raczej subtelniejsze Davidoffy Slims, Vu-

gue.

Punkt trzeci- jeżeli czujesz się w ich towarzystwie jak niedowartościowany, z ich portfeli wyskakują złote karty do wszystkich możliwych kawiarni, co chwilę waszą rozmowę przerywa telefon od jakiegoś znajomego w sprawie „tej imprezy w Ego, no wiesz...”, a rozmowy obracają się wokół tematu -kto, gdzie, z kim i w jakim klubie-możesz być pewien, że masz do czynienia z prawdziwym bananem. Jednak co się stanie, gdy „obierzemy banana ze skórki”...? Gdy zabierzemy mu gadżety w postaci markowych ubrań, lanserowskich kontaktów i całej tej „lukrowanej otoczki” to co nam pozostanie....? Przeciętny, czasami dość ograniczony człowiek, który nie ma nic do zaoferowania. Żadnych aspiracji, marzeń, tylko pogoń za modą i pieniądzem. Za tym, żeby być znanym, rozpoznawalnym w lans-towarzystwie, żeby być po prostu „fajnym”. To taki brązowy, zgnieciony banan w sterylnej żółtej i nienaruszonej skórce z naklejką w postaci zielonego krokodylka...

Mamy wybór-chcemy być fajni w środku, czy na zewnątrz? Wydaje się, że oni wybrali właśnie to puste błyszczące pudełeczko.

Sądzę jednak, że prawda szybko wychodzi na jaw i łatwo jest rozgryźć nieprawdziwego banana... To be pink is so nice...?

Pozostał nam jeszcze ważny aspekt-przyjaźń, oczywiście także „bananowa”. Tak naprawdę to tylko nazwa, jedynie grupa osób, w której obraca się nasze bananowe dziecko. Nie ma tam miejsca na prawdziwe, szczere uczucia. Wszyscy są sztuczni, ukrywają się za grubym makijażem i markowymi ciuchami. Jego znajomi są...jego kopiami i to wszystko. Trwają przy nim dopóki, dopóty kołnierzyk sztywno stoi, a bramkarz w klubie szczerzy się na widok jego złotych kart kredytowych. Choć w ich własnej ocenie każdy z nich jest oryginalny, wyjątkowy i wspaniały. Tylko, że prawdziwy przyjaciel nie zwraca uwagi na ilość cyferek na twoim koncie w banku i nie oczekuje popularności w zamian za kolegowanie się, a przyjaciel lansera niestety tak... Lecz im to zupełnie nie przeszkadza. Żyją w swoim własnym, urojonym świecie, który daje im poczucie, że są lepsi od innych. Od tych wszystkich, znajdujących się poza czerwonymi ścianami Mercer’sa...

Iga Dobkowska, kl. Ie